

Richard C. Foltz

**Czy przyroda jest sprawcza w znaczeniu historycznym? Historia świata, historia środowiska oraz to, w jaki sposób historycy mogą pomóc ocalić Ziemię**



W tekście tym stawiam pytanie, które zrodziło się z wymiany zdań między mną a innym uczestnikiem konferencji sponsorowanej przez American Historical Association pod hasłem „Interactions: Regional Studies, Global Processes, and Historical Analysis” w marcu 2001 roku w Waszyngtonie. Jego wystąpienie odnosiło się do pisanej przezeń w tym samym czasie książki poświęconej światowej historii bawełny. Podczas dyskusji po prezentacji zasugerowałem, że, stosując analizę systemów-światów do historii tego ekonomicznego zasobu, zaniedbał fakt, iż nie tylko ludzie odpowiadali za rozprzestrzenianie się tej konkretnie rośliny poza właściwe jej terytoria. Z całą pewnością pierwszoplanową rolę odegrała tu bawełna. Przecież to ona przyjmowała się albo nie, a to miało zasadniczy wpływ na fortuny ludzi, którzy zainwestowali w jej uprawę pieniądze i energię. Autor sam w końcu nazwał swoją książkę „historią bawełny”, a nie – jak pewnie powinien był zrobić, biorąc pod uwagę jego humanistyczne

podejście – „historią ludzkich prób wpływania na wzrost bawełny”.

Autorowi wystąpienia nie udało się też pokazać, iż historia, którą przedstawiał, nie dotyczyła jedynie *korzyści*, jakie gatunek ssaka zwany człowiekiem odniósł dzięki tej konkretnej roślinie. Krzaki bawełny były i są dla ludzi również *konkurencją*, jeśli chodzi o zasoby konieczne do życia. Na przykład na suchych obszarach Turkmenistanu czy Uzbekistanu bawełna jest dla nich poważnym konkurentem w walce o wodę.<sup>1</sup> W przypadku rolnictwa przemysłowego roślina ta współzawodniczy o produkty naftowe i syntetyczne chemikalia – choć osobiście nie sędzę, by któremukolwiek z gatunków wychodziła na zdrowie konsumpcja tego typu „śmieciowego jedzenia”.

W tej historii zresztą bawełna wcale nie jest jedynym nie-ludzkim aktorem. Równie aktywną rolę odgrywa gleba, która wspomaga żyznością wzrost bawełny lub nie. Już wcześniej wspomnieliśmy o roli, jaką odgrywa woda. Inne rośliny i zwierzęta konkurują o zasoby w postaci wody czy gruntu potrzebne do wzrostu bawełny. Ale kiedy podczas owej konferencji próbowałem zwrócić na to wszystko uwagę, wspomniany wyżej mówca skwitował to niedowierzającym i lekceważącym zarazem uśmiechkiem: „Czy chodzi panu o uznanie historycznej sprawczości bawełny?” Widownia się roześmiała, a ja po krótkiej chwili namysłu podjąłem rękawicę. „Owszem – powiedziałem. – Wierzę, że bawełna posiada historyczną sprawczość”. Chciałbym teraz zastanowić się, dlaczego jest to takie ważne.

---

<sup>1</sup> Zob. np.: Erika Weintal, *State Making and Environmental Cooperation: Linking Domestic and International Politics in Central Asia*, Cambridge, MA: The MIT Press, 2002, s. 73-122; James Critchlow, *Nationalism in Uzbekistan: A Soviet Republic's Road to Independence*, Boulder, CO: Westview Press, 1991, s. 61-76; oraz Murray Feshbach i Alfred Friendly, Jr., *Ecocide in USSR: Health and Nature Under Siege*. New York: Basic Books, 1992.

## Historia świata i historia środowiska

W historii świata pojawiło się ostatnio nowe pole badań nad połączeniami i interakcjami. Podważa to odziedziczone podejście do historii, w ramach którego skupiano się na poszczególnych regionach i cywilizacjach tak, jak gdyby były zamkniętymi w sobie całościami, przypominając, że nic nie dzieje się w próżni. Na razie jednak historycy świata nie pociągnęli tych badań zbyt daleko – w swoich pracach wciąż koncentrują się niemal wyłącznie na interakcjach i połączeniach między *ludźmi*. A przecież powinniśmy pamiętać, że ludzie wchodzi w interakcje nie tylko ze sobą nawzajem, lecz również – wszędzie i zawsze – ze światem nie-ludzi. Wszelkie działania człowieka zachodzą w kontekście ekosystemów, które w różnym miejscu i czasie mają na nie najróżniejszy wpływ. Zaniedbywanie tych okoliczności skutkuje równie poważnymi lukami, co skupianie się na poszczególnych regionach, co z kolei gromią historycy świata.

Światowa historia bawełny to jeszcze jeden z licznych przykładów. Jeśli zajmiemy się ludzką ekonomią innej tkaniny z włókna naturalnego, zwierzęcego, a nie roślinnego – konkretnie, wełny – będziemy musieli skupić się na nie-ludzkich aktorach innego rodzaju: owcach. Owce mają swoją wolę, konsumują wodę i rośliny, wpływają na ekosystemy, które dzielą z ludźmi; innymi słowy, są równie, jeśli nie bardziej aktywne, co bawełna. Historia gospodarcza dotycząca produkcji wełny nie może być pełna, jeśli nie opowiada zarazem historii owiec. Jednocześnie powinna przedstawić historię konsumowanych przez owce roślin i wody, degradowanych przez nie gruntów, chorób, którymi się zarażają i które przekazują innym gatunkom – i tak dalej. Jak się okazuje, przedstawiony przez historyków świata projekt badania wzajemnych powiązań po prostu nie ma końca! Ale z drugiej strony, ograniczanie wysiłków tylko ze względu na konwencję, wygodę czy uprzedzenia gatunkowe byłoby przecież nieuczciwe.

## Lekarstwo na wiedzę fragmentaryczną

Ale czy wezwanie, by do historii świata włączyć historię środowiska, da się uzasadnić czymś więcej niż tylko akademicką rzetelnością? Postaram się wykazać, że tak. Centralny dla historii świata wątek interakcji może naprawić fragmentaryczność dominującego w nowoczesności podejścia do systemu wiedzy.<sup>2</sup> Od czasów klasycznych myśl zachodnia kształtuje się w paradygmacie rozłączenia (*disconnection*), mającym korzenie w założonym rozdziale na ducha i materię. Paradygmat ten ma dwojakie konsekwencje. Być może to właśnie fragmentaryczność wizji świata umożliwiła zdumiewający postęp nowoczesnej nauki i technologii, tworząc warunki dla coraz głębszej specjalizacji. Ale to samo fragmentaryczne podejście – przez Alfreda Northa Whiteheada nazwane „fatalnym rozłączeniem podmiotów”<sup>3</sup> – nie pozwala nam dzisiaj dostrzec, że pod postacią społeczeństwa industrialnego owe „postępy” w nauce i technologii doprowadziły nas na skraj globalnego załamania ekologicznego, spowodowanego przez powolną erozję złożonych systemów i sieci umożliwiających życie jako takie.

Jeśli ekosystemy się załamają, to oczywiście pociągną za sobą systemy społeczne. Ta przykra okoliczność pozwala wysunąć twierdzenie, iż kryzys środowiska stał się polem rozgrywki, na którym spotykają się wszystkie pozostałe problemy. Myślenie fragmentaryczne daje nam fałszywy obraz ludzkiej działalności jako czegoś, czego nie dotyczy fizyczny kontekst. Dlatego historia świata, jeśli ją tylko uprawiać właściwie, a więc rozszerzając wątek interakcji tak, by objąć *wszystkich* aktorów, a nie tylko ludzi – jest nie tylko interesującą dyscypliną naukową, ale też może się okazać niezwykle istotna dla uratowania naszej planety.

---

<sup>2</sup> Zob.: David Oshinsky, „The Humpty Dumpty of Scholarship”. *New York Times*, 26 August 2000, A17.

<sup>3</sup> Alfred North Whitehead, *The Aims of Education*. New York: The Free Press, 1967, s. 51.

David Orr, dyrektor programu studiów nad środowiskiem w Oberlin College, wiele pisał o tym, jak dominujący model wiedzy oparty na podziale dyscyplinarnym wzmacnia fragmentaryczne postrzeganie świata, w którym żyjemy, i przesłania wiele istotnych powiązań. Choć coraz więcej ponowoczesnych akademików krytykuje myśl nowoczesną jako przestarzałą, a wręcz niebezpieczną, akademicka społeczność, do której należą, wciąż funkcjonuje w ramach struktury wykształconej przez nowoczesność. Wynikające z tego błędne koło mogą przerwać jedynie kompletne reformy strukturalne. Jak podkreśla Orr:

Niemal wszystkie dyskusje o tym, jak stać się społeczeństwem zrównoważonego rozwoju, opierają się na tym, co powinny zrobić rządy, co korporacje, a co zwykli ludzie. Dyskusje te łączy jedna rzecz – ludzie wykształceni w szkołach powszechnych, w college'ach i na uniwersytetach. Po błędach w zarządzaniu środowiskiem w [XX] wieku łatwo poznać, że większość z nich miała związki z różnymi instytucjami edukacyjnymi, które pod względem ekologicznym mają poziom analfabetów i nie dały im żadnego pojęcia o tym, jak druzgocząco ich działania w przyszłości mogą wpłynąć na stan Ziemi.<sup>4</sup>

Orr posuwa się do obserwacji, iż: „Edukacja w świecie nowoczesnym została zaprojektowana na potrzeby dalszego podboju przyrody i uprzemysłowienia całego globu. Szła w kierunku wytwarzania niezrównoważonych, jednowymiarowych ludzi na miarę nowoczesnej gospodarki. Edukacja ponowoczesna musi mieć inne priorytety – takie jak uzdrawianie, łączenie, wyzwalamie, upodmiotowienie, twórczość i uważność. Edukacja ponowoczesna musi ogniskować się na życiu”.<sup>5</sup>

---

<sup>4</sup> David Orr, *Ecological Literacy: Education and the Transition to a Postmodern World*. Albany: SUNY Press, 1992, s. x.

<sup>5</sup> Tamże, s. x.

Wysuwając argument, iż „wszelka edukacja ma charakter środowiskowy”,<sup>6</sup> Orr nawoływał do całkowitego zrewidowania programu nauczania akademickiego. Zwracał uwagę, iż żadna dyscyplina czy obszar badań nie istnieje jako oddzielna domena, mimo iż zasadniczo tak je właśnie traktujemy. Najprawdopodobniej dyscypliną pod tym względem najgorszą jest ekonomia z jej obyczajem „eksternalizowania” wszystkiego, co być może należałoby uwzględnić jako kontekst prawdziwego życia i co w związku z tym mogłoby skomplikować jej modele teoretyczne. Ale i inne dyscypliny nie są wolne od podobnych praktyk, nawet historia. Jak niedawno zauważył pewien historyk: „Dla większości ludzi naszego zawodu przyroda nie jest niczym więcej niż ładną scenerią, ewentualnie przedmową do jakiejś szykującej się ważniejszej społecznej albo politycznej opowieści”.<sup>7</sup>

Niedawno dopiero garstka historyków zaczęła poważnie starać się wplatać narracje ludzkiej historii w kontekst ekologiczny. W roku 1991 Clive Ponting opublikował przełomową pracę *A Green History of the World*.<sup>8</sup> Podtytuł, „Środowisko a upadek wielkich cywilizacji” mógłby stanowić ostrzeżenie dla każdego, kto czerpie dumę czy zadowolenie ze statusu jedynej superpotęgi, jakim cieszą się obecnie Stany Zjednoczone – zwłaszcza że poczuciu, iż Ameryka jest niezwykła na zbyt często towarzyszy niezwykła środowiskowa pycha. Z podobnych pozycji wychodzi nieco późniejsza książka Singa C. Chewa, *Worlds Ecological Degradation: Accumulation, Urbanization, and Deforestation 3000 DC-AD 2000*.<sup>9</sup> Chew dokonuje historycznego uogólnienia, mianowicie:

W większości przypadków stosunki między Kulturą a Naturą opierały się na wyzysku, miały przede wszystkim za-

<sup>6</sup> Tamże, s. 90.

<sup>7</sup> Ted Steinberg, „Down to Earth: Nature, Agency, and Power in History”. *American Historical Review*, vol. 107, nr 3, 2002, s. 799.

<sup>8</sup> Clive Ponting, *A Green History of the World: The Environment and the Collapse of Great Civilizations*. New York: St. Martin's Press, 1992.

<sup>9</sup> Sing C. Chew, *World Ecological Degradation: Accumulation, Urbanization, and Deforestation 3000 BC-AD 2000*. Walnut Creek, CA: AltaMira Press, 2001.

spokoić materialistyczne wymagania hierarchicznych systemów organizacji społecznych... Oznacza to, że historia cywilizacji, królestw, imperiów i państw to zarazem historia ekologicznej degradacji i kryzysu. Taki historyczny przebieg „makropasożytnicznej” działalności człowieka na poziomie strukturalnym i systemowym pojawia się co najmniej od ostatnich pięciu tysięcy lat. Z perspektywy takiego okresu nasze obecne stosunki z Naturą nie różnią się specjalnie od wcześniejszych.<sup>10</sup>

To uogólnienie, jak większość z nich, może wywołać rozmaite obiekcje (na przykład wygląda na to, iż przynajmniej niektóre kultury przedindustrialne żyły przez setki, jeśli nie tysiące lat w warunkach ekologicznej równowagi – Chew zresztą uznaje ten argument). Jednak trzeźwiący osąd historyka może się okazać sygnałem do jakże potrzebnego przewartościowania, opartego na przyznaniu, jak ważne jest, by wziąć pod uwagę ekologiczne ograniczenia ludzkiej działalności.

## Spojrzenie na Azję Zachodnią i Środkową

Kiedy zastanawiamy się nad degradacją środowiska jako podstawowym czynnikiem w procesie upadku cywilizacji, niemal natychmiast przychodzi do głowy przypadek Mezopotamii. Mniej więcej dziesięć tysięcy lat temu wykształcił się tam pierwszy typ poważnego interweniowania człowieka w procesy naturalne – rolnictwo. Przyczyniło się to do tak dramatycznych wzrostów i upadków ludzkich fortun, że tym samym ukształtowało wzorce, które miały się następnie powtarzać na całym globie. Rozliczenie przychodziło powoli, potrzebowało nawet tysięcy lat. Jednak materiały ze środkowej Jordanii wskazują, że już w pierwszym tysiącleciu od pojawienia się pierwszych wspólnot osiadłych „opuszczano wioski, gdyż wywołana wycinaniem lasów erozja gruntów spowodowała poważne zniszczenia okolicy, zmniejszanie się plonów, by wreszcie uniemożliwić produkcję wystarczającej

---

<sup>10</sup> Tamże (podkreślenia oryginalne).

ilości jedzenia”.<sup>11</sup> Procesy te zachodziły już cztery tysiące lat przed pojawieniem się Sumerów!

Ekosystemy Zachodniej Azji i Śródziemnomorza zawsze łatwo poddawały się zaburzeniom, a ludzie od najdawniejszych czasów wyrządzali tam nieusuwalne szkody. Słynne cedry libańskie już dawno skurczyły się do zaledwie wspomnienia o minionej chwale. Już wielcy Ateńczycy złotego wieku opłakiwali ogołocenie Attyki, pozostawionej – wedle słów Platona – „jakby same kości z ciała, które choroba zjadła”.<sup>12</sup> Przemysł farbiarski w antycznym Tyrze spowodował zanieczyszczenie wody i powietrza. Mezopotamia nie podniosła się po szkodach wyrządzonych tysiące lat temu przez systemy nawadniające. Historia środowiska tego regionu dobitnie ilustruje „argument, że wszelkie ludzkie interwencje przyczyniają się do degradacji środowiska i pokazują, jak łatwo jest zburzyć równowagę w sytuacji, gdy system rolniczy jest w dużej mierze oparty na wytworach człowieka, warunki naturalne bardzo trudne, a jednocześnie nie słabną naciski na zwiększanie produkcji”.<sup>13</sup>

Jedynie w Egipcie ludziom udało się rozwinąć system rolnictwa raczej przystosowujący się do warunków naturalnych niż nimi manipulujący. W rezultacie rolnictwo egipskie zyskało stabilność, jakiej przez kilka tysięcy lat, przed XIX wiekiem, nie udało się uzyskać nigdzie indziej. To prawda, że zmiany w rytmach wylewów dość często powodowały dotkliwe katastrofy, ale ogólnie rzecz biorąc, ów tradycyjny system rozwijał się w sposób zdumiewająco zrównoważony.<sup>14</sup> Dopiero głęboka zmiana relacji ludzi i Nilu wraz z budową zapory w Assuanie spowodowała katastrofę ekologiczną bez precedensu w tych okolicach – zatrzymanie namulów zaburzyło proces samonazężniania się gleb w delcie Nilu. Egipt – historyczny eksporter żywności – stał się niebezpiecznie zależny od żywności importowanej. Zastąpienie zrównowa-

---

<sup>11</sup> Ponting, *A Green History of the World*, s. 69.

<sup>12</sup> Platon, *Kritias*, przeł. Władysław Witwicki. Warszawa: Unia Wydawnicza „Verum”, 1993, 111 b-d.

<sup>13</sup> Ponting, *A Green History of the World*, s. 72.

<sup>14</sup> J. Donald Hughes, *The Environmental History of the World: Humankind's Changing Role in the Community of Life*. New York: Routledge, 2001, s. 38.



żonego rolnictwa funkcjonującego w harmonii z cyklami natury drogim przemysłowym odpowiednikiem, wymagającym ogromnych nakładów chemicznych i finansowych, mogło oznaczać korzyści dla niewielkiej elity, ale obecnie w nędzy, bezsilności i zależności żyje większa liczba Egipcjan niż kiedykolwiek. Chcąc zrozumieć, dlaczego przekaz Braci Muzułmanów i tym podobnych radykalnych ugrupowań politycznych ma taką moc przekonywania, powinno się wziąć pod uwagę również najnowszą historię doliny Nilu.

Kolejne dramatyczne przykłady interakcji kształtujących i określających nie tylko ludzkie społeczności, ale też relacje człowieka do świata pozaludzkiego, znajdziemy wzdłuż Jedwabnego Szlaku. Moja własna, niedługa książka pod tytułem *Religions of the Silk Road*, napisana w 1998 roku, nie oddaje wystarczająco tego ważnego aspektu. Gdybym książkę tę miał napisać dzisiaj, poświęciłbym znacznie więcej uwagi wymiarowi ekologicznemu<sup>15</sup>. Tak jak widać to w doskonałej i znacznie głębiej idącej książce Davida Christiana, *A History of Russia, Central Asia and Mongolia*, czy we wczesnych pracach Josepha Fletchera.<sup>16</sup>

Historia Azji Środkowej to w dużej mierze historia relacji człowieka z niezwykle trudnym i wymagającym środowiskiem naturalnym. Ogromne zróżnicowanie klimatyczne obszarów stepowych najprawdopodobniej było ważnym czynnikiem w dawnych ludzkich migracjach – tak samo, jak to obserwujemy obecnie i jak, biorąc pod uwagę potencjalne zmiany związane z globalnym ociepleniem, powinniśmy się spodziewać w najbliższej przyszłości. Kiedy ludzie zaczęli mieszkać na stepach środkowej Azji, ostry klimat od czasu

---

<sup>15</sup> Richard C. Foltz, *Religions of the Silk Road: Overland Trade and Cultural Exchange from Antiquity to the Fifteenth Century*. New York: St. Martin's Press, 1999. [W istocie Foltz uzupełnił te braki, przygotowując drugie, zmienione wydanie tej książki: *Religion of the Silk Road: Pre-modern Patterns of Globalization*. New York: Palgrave Macmillan, 2010 – przyp. red.]

<sup>16</sup> David Christian, *A History of Russia, Central Asia and Mongolia*, Volume I: *Inner Eurasia from Prehistory to the Mongol Empire*. Oxford: Blackwell, 1998; Joseph Fletcher, „The Mongols: Ecological and Social Perspectives”. *Harvard Journal of Asiatic Studies*, vol. 46, nr 1, 1986, s. 11-49.

do czasu zmuszał ich do pakowania się i zmiany miejsca zamieszkania. Ponieważ nie było map, wędrówkom ludzi nadawały kierunek czynniki środowiskowe. Najchętniej przemieszczano się wzdłuż granic między ekosystemami, jak choćby tam, gdzie step dochodził do podnóża gór, co dawało ludziom gwarancję, że tym suchym klimacie znajdują na pewno źródła wody z topniejącego śniegu.

Na stepie też ludzie nauczyli się żyć obok dużych zwierząt roślinożernych, z których jeden gatunek – konia – postanowili poskromić i udomowić. To z kolei znacznie ułatwiło migrowanie, do którego regularnie zmuszał ten sam stepowy klimat. W ten sposób narodził się Jedwabny Szlak, a stepowe ludy Azji Wewnętrznej mogły odegrać swoją ważną rolę w historii dzięki swoim interakcjom z tamtejszym klimatem i żyjącymi tam wraz z nimi gatunkami zwierząt.

Kontakty międzykulturowe zawsze obejmowały handel. Możliwość wymiany z innymi grupami stanowiła zachętę do przemieszczania się, dopełniając negatywne wpływy zmian klimatu. Także i w tym przypadku obraz byłby niepełny, gdybyśmy nie uwzględnili czynników pozaludzkich. W starożytności mieszkańcy Azji Środkowej pośredniczyli w transmisji metalurgii i technik transportu z Kaukazu do Chin – jest to część historii górnictwa, wyczerpywania zasobów i zanieczyszczeń powietrza. Żelazo i jadeit nie występowały wszędzie. Lokalizacja tych złóż, podobnie jak konie, działała na korzyść handlarzy z Azji Środkowej.

Ponieważ ludy te miały wyjątkową mobilność (dzięki co raz bardziej intensywnym interakcjom z końmi), kontaktowały się z innymi grupami ludzi i w naturalny sposób zaczęły pośredniczyć między kulturami. To nie przypadek, że Sogdyjczycy, którzy pojawili się na kartach historii jakieś dwa i pół tysiąca lat temu w Azji Środkowej, odegrali tak ważną rolę w rozprzestrzenianiu wielkich religii światowych – buddyzmu, chrześcijaństwa, manicheizmu i islamu – z zachodu na wschód, wzdłuż tych samych pasm ekologicznych biegnących przez kontynent eurazjatycki.<sup>17</sup>

---

<sup>17</sup> Foltz, *Religions of the Silk Road*.

Można powiedzieć więc, że paradygmat Jedwabnego Szlaku odrodził się w całym współczesnym zjawisku globalizacji. Dzisiaj, tak samo jak w czasach przednowoczesnych, szerzenia się religii czy kultur nie można oddzielić od rozrastania się sieci handlowych. Półtora tysiąca lat temu bycie buddystą nie było może konieczne do robienia interesów na Jedwabnym Szlaku, ale z pewnością przynosiło korzyści, gdyż jak sieć długa i szeroka stanowiło łącznik między handlarzem a jego partnerem w interesach. Pół tysiąca lat temu to samo można było powiedzieć o islamie.

## Wiarą Nowego Świata

Ten sam wzorzec funkcjonuje i dzisiaj, choć niewielu z nas jest w stanie go dostrzec. W chwili obecnej obserwujemy największe w historii masowe nawracanie na system wierzeń – na kapitalizm rynkowy lub też „Religię Rynku”, zgodnie z terminologią filozofa Davida Loya.<sup>18</sup> Wielu osobom utożsamienie tego światopoglądu z religią może przeszkadzać, jednak jest to system oparty na absolutnej, niekwestionowanej wierze w wiele nieudowodnionych, a być może niemożliwych do udowodnienia założeń, takich jak koncepcja, że wzrost gospodarczy jest sam z siebie dobry (czy też że jest to w ogóle możliwe w systemie zamkniętym), że korzyści odnoszone przez bogatych w cudowny sposób przesiąkną do biednych (podczas gdy w rzeczywistości przepaść między biednymi a bogatymi się poszerza, a nie kurczy), że rynkowe mechanizmy cenowe mogą adekwatnie i dokładnie odzwierciedlić wartość towaru (nie mogą) i tak dalej.

Jak wykazał teolog Jay McDaniel, nowa dominująca na świecie religia ekonomii wolnorynkowej i konsumeryzmu ma swój kompletny eklezjastyczny rynsztunek: kapłaństwo (ekonomiści), misjonarzy (przemysł reklamowy) i Kościół (galerie

---

<sup>18</sup> David Loy, „The Religion of the Market”, w: *Visions for a New Earth*, ed. by Harold Coward, Daniel Maguire. Albany: SUNY Press, 2000, s. 15-28.

handlowe).<sup>19</sup> Posiada system etyczny (bardzo uproszczony), w którym największą wartością są zakupy. Wierni znani są pod nazwą „konsumentów” – obraźliwie trywialne określenie, a przecież niewielu protestuje przeciwko stosowaniu go do nich. Ogólnie rzecz biorąc, chodzi o to, że, aby utrzymać się w grze globalizacji, trzeba nawrócić się na religię konsumpcji i niekontrolowanego, rakowatego wzrostu. W przeciwnym wypadku zostaje się zepchniętym na margines jako odstępcą i – przynajmniej w Stanach Zjednoczonych – ryzykuje się opinię niepatrioty.

Na szczęście nie jest to jedyny funkcjonujący obecnie ogląd świata, a poza tym, jak dobrze wiedzą historycy, w historii nic nie jest nieuniknione. Dzisiejsza religia dominująca opiera się na pewnych zasadniczo błędnych założeniach, niedostrzeżonych przez wyznawców jedynie dlatego, że fragmentaryczny obraz świata pozwala im dostrzec tylko jeden z wymiarów skomplikowanej rzeczywistości. Tu właśnie pomoc może historia świata. Dzięki zasadzie reintegracji historycy świata pokazują, jak przekroczyć ograniczenia związane z fragmentarycznym charakterem naszej wiedzy. Kiedy jednak elementy układanki ułożą się jeden przy drugim, ludzie zobaczą wady dominującego paradygmatu. Nie możemy liczyć na nieograniczony wzrost na planecie o ograniczonych zasobach. Nie możemy wszystkiego wyrzucać, ponieważ na tej wciąż kurczącej się planecie po prostu nie ma miejsca. Nie możemy robić „tylko jednej rzeczy naraz”, ponieważ żadne działanie nie zachodzi w izolacji, nie da się go otoczyć kordonem. Długa litania niezamierzonych konsekwencji to w historii nie przypadek czy wyjątek od reguły, ale raczej – sama reguła. Jak mówi teoria chaosu, drobne gesty (uderzenia skrzydeł motyla) mogą mieć dalekosiężne i nieprzewidywalne efekty (tropikalny sztorm na drugiej półkuli), a nawet jest to bardziej prawdopodobne niż to, że nie będzie żadnych konsekwencji.

---

<sup>19</sup> Jay McDaniel, „The Sacred Whole: An Ecumenical Protestant Approach”, w: *The Greening of Faith: God, The Environment, and the Good Life*, ed. by John E. Carroll, Paul Brockelman, Mary Westfall. Hanover, NH: University Press of New England, 1996, s. 105.

W ten sposób wracamy do sogdyjskich buddystów z Jedwabnego Szlaku sprzed półtora tysiąca lat. Ważnym elementem buddyjskiego nauczania, które ci środkowi Azjaci ponieśli z Indii do Chin, była doktryna mówiąca, iż wszystko jest ze sobą połączone (*interconnectedness*) oraz powiązana z nią koncepcja „braku ja” („*no-self*”). Zgodnie z nauczaniem buddyjskim nic nie istnieje w postaci oderwanego bytu, są jedynie procesy definiowane przez swoje relacje i interakcje ze wszystkim wokół siebie (środowiskiem!). Historycy świata też to wiedzą; nie ma czegoś takiego, jak izolowana, wydestylowana do jakiejś stałej postaci historia Francji – istnieją jedynie historyczne procesy interakcji między Francuzami, Anglikami, Niemcami, do których ja sam dodałbym też wody, grunty, florę i faunę oraz pogodę Europy Północnej. Wiedzieli to również tak zwani Nowi Fizycy, w rodzaju Ilyi Prigogine’a czy Fritjofa Capry, którzy odrzucili atomistyczny model Newtonowskiego wszechświata na rzecz modelu relacyjnego, oznaczającego porzucenie poszukiwań podstawowych „cegiełek”.<sup>20</sup>

Buddyści z Jedwabnego Szlaku wiedzieli to, co dziś wiedzą fizycy, zwolennicy głębokiej ekologii i historycy świata, a co współczesny świat rozpaczliwie potrzebuje zrozumieć: że wszyscy jesteśmy połączeni ze sobą nawzajem oraz ze światem, w którym żyjemy; nawzajem się kształtujemy; nawet nasze przeżycie uzależnione jest od innych.

## Degradacja środowiska i sprawiedliwość społeczna w Indiach

Nikt nie radzi sobie lepiej od Indii, jeśli chodzi o studia terenowe nad przeżywaniem człowieka. Ekosystemy subkontynentu indyjskiego należą dziś do najpoważniej na-

---

<sup>20</sup> Ilya Prigogine i Isabelle Stengers, *Z chaosu ku porządkowi. Nowy dialog człowieka z przyrodą*, przeł. Katarzyna Lipszyc. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1990; Fritjof Capra, *Tao fizyki. W poszukiwaniu podobieństw między fizyką współczesną a mistycyzmem Wschodu*, przeł. Paweł Macura. Kraków: Nomos, 1994.

ruszonych na świecie. Jednocześnie – co można uznać za paradoks lub wręcz przeciwnie – to tam wyłonił się najbardziej zaawansowany i skuteczny ruch na rzecz środowiska w świecie rozwijającym się. Najsłynniejszym odłamem jest ruch Chipko, „tulących drzewa”, zapoczątkowany w latach 70. XX wieku. Choć Chipko najczęściej określa się jako ruch na rzecz środowiska, ruch feministyczny czy ekofeministyczny, to z przemyślanego i doskonale napisanego studium Ramachandry Guhy *The Unquiet Woods* wynika, że jest to ruch oddolny, nakierowany przede wszystkim na przeżycie na granicy przetrwania (*subsistence-level survival*).<sup>21</sup> Niedawne masowe protesty indyjskich rolników przeciwko wprowadzaniu na siłę biotechnologii czy podejmowanym przez ponadnarodowe korporacje próbom opatentowania lokalnej wiedzy da się postrzegać w podobnym świetle.<sup>22</sup>

Biorąc pod uwagę, że obrońcy biotechnologii wychwalają ją jako obietnicę „drugiej Zielonej Rewolucji”, warto poświęcić chwilę i zebrać różniące się opinie co do skutków, jakie miała pierwsza. Vandana Shiva w dużym stopniu potępia dokonywane od lat 60. przekształcanie tradycyjnego rolnictwa indyjskiego zgodnie z importowanymi z Zachodu modelami przemysłowymi jako katastrofalne pod względem społecznym i ekologicznym. Himmat Singh natomiast należy do entuzjastów przekonanych, iż Zielona Rewolucja daje najwięcej nadziei na wykarmienie rosnącej indyjskiej populacji.<sup>23</sup> Podczas niedawnego Światowego Szczytu Zrównoważonego Rozwoju w Johannesburgu (RPA) w 2002 roku obrońcy podstawowych praw dotyczących przetrwania

---

<sup>21</sup> Ramachandra Guha, *The Unquiet Woods: Ecological Change and Peasant Resistance in the Himalaya*. New Delhi: Oxford University Press, 1989.

<sup>22</sup> Zob.: Vandana Shiva, *Biopiracy: the Plunder of Nature and Knowledge*, Boston: South End Press, 1997; teźże, *Protect or Plunder?: Understanding Intellectual Property Rights*. New York: Zed Books, 2001; oraz *Cultural and Spiritual Values of Biodiversity*, ed. by Darel Addison Posey. London: Intermediate Technology, 1999.

<sup>23</sup> Vandana Shiva, *The Violence of the Green Revolution: Third World Agriculture, Ecology, and Politics*. Atlantic Highlands, NJ: Zed Books, 1991; Himmat Singh, *Green Revolution Reconsidered: The Rural World of Contemporary Punjab*. New Delhi: Oxford University Press, 2001.

twierdzili, że są marginalizowani przez korporacje przepychające własne priorytety (w tym, między innymi, globalizację biotechnologii i prywatyzację wody). Kontrowersje te wskazują, że historie owych ruchów społeczno-środowiskowych to świetna ilustracja aktualnych problemów rozwojowych.

### **Ekologiczny wymiar studiów nad współczesnym Bliskim Wschodem**

W naszym oglądzie współczesnego Bliskiego Wschodu fascynacja, jaką wywołują kolejne traumy o politycznym charakterze – traumy o niezaprzeczalnym znaczeniu – przesłania zazwyczaj równie poważne i pogarszające się problemy środowiskowe tego regionu. Oczywiście większość ekspertów zdaje sobie przynajmniej sprawę z problemów z wodą, ale niewielu wydaje się faktycznie rozumieć konsekwencje nieprzerwanego stosowania przemysłowych modeli rozwoju w regionach, gdzie brakuje wody, albo wręcz je kwestionować. Krótko mówiąc, stosowany dzisiaj na całym świecie uniwersalny model przemysłowy opracowany w Europie i Ameryce nie uwzględnia lub prawie nie uwzględnia lokalnych ograniczeń środowiskowych, takich jak dostępność wody. Model ten pociąga za sobą przeobrażenie się między innymi wody i gruntu z zasobów odnawialnych w zasoby jednorazowego użytku, dosłownie wydobywane, aż się nie wyczerpią.

Europejskie konta oszczędnościowe krajów Zatoki Persejskiej pozwolą im na dostatnie życie, nawet gdy ropa się wyczerpie, to nie da się powiedzieć tego samego o Izraelczykach i Palestyńczykach, i bogatych, i biednych, kiedy z jordańskiej warstwy wodonośnej – dzięki którym Izrael „pokrył pustynię kwiatami” – zostanie wyciśnięta ostatnia kropla. Opieranie się na wodzie importowanej nie sprawdziło się w bardzo suchych okolicach Gujaratu i Maharashty w Indiach (padły ofiarą Zielonej Rewolucji). Można mieć wątpliwości, czy takie rozwiązanie zaspokoi potrzeby szybko mnożącej się populacji Ziemi Świętej Abrahama.

Chodzi o to, że ciągle obecny w nagłówkach gazet ludzki dramat między Izraelczykami a Palestyńczykami ma swój biologiczno-geofizyczny kontekst, który najczęściej udaje nam się przeoczyć. To nie tylko ludzkie przekonanie o tym, że ziemia ta jest święta, ale też ważniejszy fakt, iż Izrael z Palestyną stanowią ekosystem, złożoną naturalną sieć podtrzymywania życia, łączącą w jedno przeplatające się ze sobą nie tylko życia Izraelczyków i Palestyńczyków, ale i pozaludzki świat przyrody, w którym wszystkie te życia są osadzone i dzięki któremu trwanie tych istnień jest możliwe. To ważny temat nowego, wyczerpującego dzieła Alona Tala, *Pollution in a Promised Land: An Environmental History of Israel* – książki modelowej dla każdego, kto planuje zając się opracowaniem na temat historii środowiska jakiegoś kraju.<sup>24</sup>

## Nowe modele dla środowiskowej historii świata

W ostatnich kilku dekadach pojawiło się niewiele prób włączenia do historii świata interakcji między ludźmi a nie-ludźmi. Wspomnieliśmy już o pracach Clive’a Pontinga i Singa Chewa. Nieco wcześniej, bo w 1984 roku, David Rindos w książce *The Origins of Agriculture* zastosował tak zwaną przez siebie „perspektywę ko-ewolucyjną” do badań nad rozwojem ludzi i udomowionych gatunków roślin.<sup>25</sup> Michael Pollan przyjął podobne stanowisko w nowszej *The Botany of Desire: A Plant’s Eyes View of the World*.<sup>26</sup> *Plagues and Peoples* Williama McNeilla to fascynujące studium nad rolą chorób w historii ludzkości (doskonałym uzupełnieniem byłby na pewno rozdział o HIV – oto dopiero historyczny sprawca!), a *Ecological Imperialism* Alfreda Crosby’ego rzucił nowe

---

<sup>24</sup> Alon Tal, *Pollution in a Promised Land: An Environmental History of Israel*. Berkeley: University of California Press, 2002. Por. także: moja recenzję w *Environmental History*, vol. 8, nr 3, 2003, s. 484.

<sup>25</sup> David Rindos, *The Origins of Agriculture: An Evolutionary Perspective*. Orlando: Academic Press, 1984.

<sup>26</sup> Michael Pollan, *The Botany of Desire: A Plant’s Eye View of the World*. New York: Random House, 2001.



światło na zmiany środowiskowe wynikłe ze wspólnych podróży ludzi i innych gatunków dookoła globu.<sup>27</sup>

Jared Diamond w bestsellerowej książce *Strzelby, zarazki, maszyny* zaproponował swoisty determinizm środowiskowy. Jego zdaniem zwierzęta, których nie udało się oswoić, jak afrykańskie zebry, uniemożliwiły swoim ludzkim sąsiadom rozwijanie się w taki sposób, na jaki pozwoliły w Azji konie.<sup>28</sup> Popularny dziennikarz Steven Budiansky w swoim dziele *The Covenant of the Wild* posunął się jeszcze dalej, twierdząc, że zwierzęta „wybrały” udomowienie.<sup>29</sup> Najnowsza publikacja Donalda J. Hughesa, *The Environmental History of the World: Humankind's Changing Role in the Community of Life*, chociaż o połowę krótsza od potoczyście napisanego studium Pontinga, opiera się na bardziej rygorystycznej dokumentacji i poniekąd bardziej wyrafinowanej metodologii.<sup>30</sup> Zwłaszcza wstępny rozdział książki Hughesa bardzo dokładnie zarysowuje akademicki projekt środowiskowej historii świata.

Dwa inne opublikowane niedawno dzieła, *Something New Under the Sun* Johna McNeilla i *The Origins of Modern World: A Global and Ecological Narrative* Roberta Marksa, napisane zostały w podobnym duchu, co te wymienione poprzednio, choć nie są aż tak przekrojowe. McNeill podkreśla ząębienie się zmian społecznych i środowiskowych w XX wieku, skupiając się na szczególnym (tymczasowym) charakterze dostępności zasobów w czasach najnowszych.<sup>31</sup> Marks dość często wspomina o roli, jaką przyroda odegrała w kształtowaniu się obecnej sytuacji na świecie. Przypomina, na

---

<sup>27</sup> William H. McNeill, *Plagues and Peoples*. Garden City, NY: Anchor Press, 1976; Alfred W. Crosby, *Ecological Imperialism: the Biological Expansion of Europe, 900-1900*. New York: Cambridge University Press, 1986.

<sup>28</sup> Jared Diamond, *Strzelby, zarazki, maszyny. Losy ludzkich społeczeństw*, przeł. Marek Konarzewski. Warszawa: Prószyński, 2000.

<sup>29</sup> Stephen Budiansky, *The Covenant of the Wild: Why Animals Chose Domestication*, New York: William Morrow, 1992.

<sup>30</sup> Hughes, *The Environmental History of the World*.

<sup>31</sup> John R. McNeill, *Something New Under the Sun: An Environmental History of the Twentieth Century World*, New York: Norton, 2000; Robert Marks, *The Origins of the Modern World: A Global and Ecological Narrative*, Lanham, MD: Rowman and Littlefield, 2002.

przykład, że wyjaśnienia, dlaczego rewolucja przemysłowa pojawiła się głównie w Anglii, zazwyczaj wychodzą ze skrajnie antropocentrycznych perspektyw, tak jak pogląd Karola Marksa, że wynikało to z wyciskiwania ludzkiej siły roboczej, Maksa Webera, że chodziło o protestancką etykę pracy. Marks przywołuje dość prosty argument, zresztą wykorzystywany już wcześniej, że na terenach Anglii znajdowały się wielkie pokłady węgla, do których dało się łatwo dostać, by wykorzystać je w charakterze paliwa przemysłowego; tymczasem Chiny i Holandia, pozbawione owego daru natury, nie mogły zdobyć tyle węgla, ile potrzebowały i w rezultacie ich gospodarki zaczęły się kurczyć.<sup>32</sup>

Jednak wciąż próby połączenia historii świata z historią środowiska są rzadko podejmowane. Historycy środowiska na swój sposób traktowali kwestię uzyskania całościowego obrazu równie lekceważąco, co historycy świata. Studia nad historią środowiska raczej skupiają się na zagadnieniach lokalnych, zajmując się przede wszystkim „nowymi Europami”, takimi jak Stany Zjednoczone z Kanadą, Argentyną, Afryką Południową, Australią i Nową Zelandią. Charakteryzuje je raczej podejście epizodyczne niż integrujące. Historię środowiska Indii poważnie studiowali Indusi, jak Madhav Gadgil i Ramachandra Guha, oraz nie-Indusi, jak Richard Tucker. W tomie zredagowanym przez Tuckera i Johna Richardsa w 1983 roku umieszczono problem deforestacji w kontekście globalnym.<sup>33</sup> Z kolei konsekwencje europejskiego imperializmu dla środowisk tropikalnych przebadano w najnowszej książce Tuckera i Richarda H. Grove’a.<sup>34</sup>

---

<sup>32</sup> Marks, *The Origins of the Modern World*, s. 12.

<sup>33</sup> Madhav Gadgil i Ramachandra Guha, *This Fissured Land: An Ecological History of India*. Berkeley: University of California Press, 1992; *Global Deforestation and the Nineteenth-Century World Economy*, ed. by Richard P. Tucker, J.F. Richards. Durham, NC: Duke University Press, 1983.

<sup>34</sup> Richard H. Grove, *Green Imperialism: Colonial Expansion, Tropical Island Edens and the Origins of Environmentalism, 1600-1860*. New York: Cambridge University Press, 1995; oraz Richard P. Tucker, *Insatiable Appetite: the United States and the Ecological Degradation of the Tropical World*. Berkeley: University of California Press, 2000.

Niestety, wszystkie te książki są zbyt specjalistyczne, by nadawały się dla studentów pierwszych lat, a, jak zauważa Donald J. Hughes, „tylko kilka podręczników do historii świata wykorzystywanych na amerykańskich uczelniach wychodzi poza zdawkowe wzmianki o historii środowiska, a wiele z nich wciąż pomija ten temat”.<sup>35</sup> Ted Steinberg z kolei stwierdza, że „Dla większości autorów podręczników środowisko równa się polityce... Bardzo rzadko, jeżeli w ogóle zdarza się, że ktoś zajmie się rolami, jakie odgrywały w przeszłości zmiany klimatyczne, deforestacja, żyzność gruntów czy zwierzęta i rośliny. Rzadko spotkać można choćby wzmianki o tym, jak [ludzie] radzili sobie ze zdobywaniem pożywienia czy jak podchodzili do ludzkich i zwierzęcych odpadków, a przecież pozostaje to jednym z podstawowych aspektów ludzkiej egzystencji”.<sup>36</sup>

## Kryzys środowiskowy w kontekście historycznym

Jaką lekcję możemy wyciągnąć z historii, jeśli chodzi o ocenę obecnego światowego kryzysu środowiskowego i postawę, jaką należy wobec niego zająć? Częściowo nauka ta jest oczywista. Jak zauważył Chateaubriand, istnieje pewien wyraźny, powtarzający się w historii wzorec: „przed cywilizacją są lasy; po cywilizacji nadchodzi pustynia”. Cała nasza planeta jest „usiana ruinami świadczącymi o tym, jak nietrafne były nasze niegdysiejsze sądy i przewidywania”.<sup>37</sup> Historycy muszą stawić czoła współczesnym optymistom, pokładającym całą nadzieję w technologii i beztrąsko twierdzącym, iż w przeszłości ludzie zawsze przewyżczali przeciwności, a zatem poradzą sobie również z wyzwaniem dzisiejszego dnia i jutra. Historycy mogą ze swej pozycji zauważyć, iż wiara myślicieli francuskiego oświecenia w siłę

---

<sup>35</sup> Hughes, *The Environmental History of the World*, s. 246. Jeśli chodzi o kwestie środowiskowe w istniejących w Ameryce podręcznikach do historii, zob.: Steinberg, „Down to Earth”, s. 799-800.

<sup>36</sup> Steinberg, „Down to Earth”, s. 799.

<sup>37</sup> Orr, *Ecological Literacy*, s. 20.

rozumu rozwiązującego wszelkie problemy, wiara, która położyła podwaliny pod dzisiejsze optymistyczne lekceważenie nadchodzącej katastrofy, ostatecznie kulminowała w postaci „krwawych ekscesów rewolucji francuskiej”,<sup>38</sup> a nie racjonalistycznej utopii.

Zmiany klimatyczne mogą się okazać *najważniejszym* wydarzeniem historycznym naszych czasów i matrycą, w której ramach historycy w przyszłości będą osadzać pozostałe wydarzenia tej epoki.

W przeszłości zmiany klimatyczne zdarzały się dość często. Niekiedy wykorzystywano je jako elementy opowieści historycznych przeznaczonych dla głównego nurtu, jak na przykład tak zwaną małą epokę lodowcową, która przyczyniła się do „wielkiego głodu” z lat 1317-1321 i być może ściągnęła niesławny koniec na nordycką kolonię na Grenlandii. Ale jeśli przepowiednie największych światowych naukowców dotyczące naszej najbliższej przyszłości mają się ziścić, zmiany klimatyczne szykujące się w następnym stuleciu sprawią, że w porównaniu z nimi wybuchy Santorini i Krakatau czy zasolenie Mezopotamii i pustyni Sonora w Arizonie okażą się dziecinną igraszka. Czy dzisiejsi historycy nie powinni się gorliwiej zająć podkreślaniem wniosków dających się wywieść z teorii dotyczących upadku wielu, jeśli nie wszystkich największych historycznych cywilizacji – minojskiej, mezopotamskiej, cywilizacji Majów, kultury Indusu, nie wspominając już o mniejszych, jak kultura Wyspy Wielkanocnej? Wedle owych teorii upadek powodowały wcale nie wojny, choroby, niesprawiedliwość społeczna czy tego typu popularne tematy, ale dramatyczne wydarzenia przyrodnicze. Jeśli więc zmiany klimatyczne nie są agentem w wydarzeniach historycznych, to nie wiem, co innego można określić tym mianem!

Oczywiście istnieje pewne zróżnicowanie. Przeważająca większość specjalistów twierdzi, że obecna tendencja globalnego ocieplenia wywołana została głównie przez działalność człowieka. Ale nawet w takim przypadku chodzi o zjawisko,

---

<sup>38</sup> Tamże.

na które składa się wiele złożonych interakcji. Samochody i fabryki wytwarzają gazy cieplarniane, ale to samo można powiedzieć o cierpiących na wzdęcia krowach, przerośniętych dzięki staraniom ludzkich hodowców. Jeśli zaś przyjąć, że w łonie superorganizmu, jakim jest ziemska biosfera – meteorolog James Lovelock nazywa ten model teorią Gai – człowiek zachowuje się jak wirus, to globalne ocieplenie może się okazać po prostu sposobem Ziemi na odzyskanie równowagi i zdrowia, takim jak gorączka dla naszych własnych ciał.<sup>39</sup>

W perspektywie długoterminowej globalne ocieplenie najprawdopodobniej nie będzie zgubą naszej planety, ani nie okaże się zabójcze dla życia jako takiego, ale niemal na pewno spowoduje ogromne trudności dla naszego gatunku, by ostatecznie doprowadzić do naszego wymarcia. W najlepszym razie możemy mieć przed sobą „czasy mroku” (*dark age*), ale na perspektywę tę być może warto spojrzeć w bardziej pozytywnym świetle ekologii. Jak sugeruje Chew, „Z eko-centrycznego punktu widzenia mroczne czasy uznać można za okresy przywracania równowagi ekologicznej, zaburzonej przez stulecia intensywnej eksploatacji Przyrody przez człowieka”.<sup>40</sup> Może to właśnie należy nazwać historycznym rewizjonizmem?

## Kto powiedział, że tylko ludzie posiadają sprawczość?

Pierwszych dwóch starszych kolegów, którym pokazałem wstępny szkic tego artykułu, zgodziło się co do jednego: obaj nalegali, bym pominął w nim kwestię sprawczości. Kiedy starałem się uporać z tak zniechęcającym przyjęciem, szczęśliwym dla mnie trafem w sierpniowym numerze *American Historical Review* ukazał się esej Toma Steinberga, „Down

---

<sup>39</sup> James Lovelock, *Gaja. Nowe spojrzenie na życie na Ziemi*, przeł. Marcin Ryszkiewicz. Warszawa: Prószyński i S-ka, 2003.

<sup>40</sup> Chew, *World Ecological Degradation*, s. 10.

to Earth: Nature, Agency, and Power in History”.<sup>41</sup> Był to dla mnie znak, że jestem na właściwej drodze, a burzliwe odpowiedzi na ów tekst zamieszczone na stronie internetowej czasopisma zarysowały kontekst mojego własnego doświadczenia. Uczestnicy konferencji „Interactions” w 2001 roku wydawali się równie zdumieni moim stanowiskiem w kwestii sprawczości, jak ów historyk zajmujący się bawełną – jasne było, że są po jego stronie. Ale po dwóch latach przemyśleń jestem coraz bardziej przekonany, że obowiązujące koncepcje sprawczości historycznej należy zakwestionować, już choćby z tego powodu, że wydają się utrzymywać raczej na bazie instynktu niż racjonalnych argumentów.

Na przykład w odpowiedzi na artykuł Steinberga William Sewell stwierdza, iż sprawczość „zakłada świadomość, intencję i osąd”, a zatem pozostaje „wyłączną domeną człowieka”.<sup>42</sup> Nie jestem pewien, czy zgadzam się z pierwszą częścią twierdzenia Sewella, za to z pewnością nie przyjmuję drugiej, choć nie jestem w stanie wykazać, że się myli. Jego instynkty mówią mu jedną rzecz, a mnie moje – co innego. Nie natknąłem się jak dotąd na żaden argument rozstrzygający o zasadności jednego z tych dwóch stanowisk i zresztą wątpię, czy dałoby się taki znaleźć. Więc przynajmniej na razie musimy zostać przy instynkcie.

Niemniej jednak do całego obszaru życia pozaludzkiego da się zastosować uwagi Michaela Pollana na temat roślin:

Rośliny są tak niepodobne do ludzi, że naprawdę trudno nam w pełni ocenić ich złożoność i wyrafinowanie. Przecież rośliny ewoluowały znacznie dłużej od nas, wynajdowały nowe strategie przetrwania i udoskonalały swoje formy tak długo, że powiedzenie, iż któreś z nas jest „bardziej zaawan-

---

<sup>41</sup> Steinberg, „Down to Earth”; zob. też transkrypcję toczącej się on-line w dniach 3-17 września 2002 roku dyskusji nad artykułem Steinberga, The History Cooperative History Forums <<http://www.historycooperative.org/phorum/list.php?f=13>>.

<sup>42</sup> William H. Sewell, Jr., „Nature, Agency and Anthropocentrism”, dyskusja on-line nad tekstem „Down to Earth” Steinberga <<http://www.historycooperative.org/phorum/read.php?f=13&i=5&t=5>>, 7 września 2002.

sowane”, wymaga przedstawienia własnej definicji tego terminu i wartości, jakie się wiąże z owym „zaawansowaniem”. Oczywiście dla nas cenne są takie osiągnięcia, jak świadomość, wyrób narzędzi czy język, już choćby dlatego, że do tego zaprowadziła nas na razie nasza własna podróż przez ewolucję. Rośliny podróżowały jednak jeszcze dalej niż my – tyle tylko, że w zupełnie innym kierunku.<sup>43</sup>

Próby omówienia możliwości pozaludzkiej sprawczości dodatkowo zaostrzyły złożone debaty historyków na temat sprawczości i władzy u ludzi. Historycy mają skłonność, by sprawczość wiązać z wolą – istnieją jednak spory co do tego, czy grupy ludzi mogą mieć „wolę kolektywną”, czy też jest to coś dostępne wyłącznie jednostkom.<sup>44</sup> A co w takim razie powiemy o stadzie owiec?

Z drugiej strony, być może już samo założenie, iż cechą określającą sprawczość jest właśnie wola, jest błędne. Jak stwierdza Pollan: „Ewolucja nie zależy od woli pracy; jest ona w zasadzie z definicji procesem nieświadomym i niezależnym od woli”. Zgadzam się z nim również, że „mamy skłonność do przeceniania naszej własnej sprawczości w przyrodzie, [gdyż] wiele działań, o których ludziom miło jest sądzić, że podjęli je ze względu na własne, dobrze pojęte cele... z punktu widzenia przyrody jest kompletnie przypadkowych”.<sup>45</sup>

Warto w tym miejscu przypomnieć, że w dzisiejszych czasach niektórzy autorzy kwestionują nawet i to, czy ludzie posiadają „wolę” w normalnym rozumieniu tego słowa. Na przykład psycholożka Susan Blackmore sugeruje, że wierzenia, zwyczaje i preferencje, które zazwyczaj uznajemy za własne, w rzeczywistości stanowią amalgamaty tak zwanych przez nią „memów”, przekazywanych takim samym sposobem trybie, jak wirusy.<sup>46</sup> W innej wydanej niedawno pracy

---

<sup>43</sup> Pollan, *The Botany of Desire*, s. xix.

<sup>44</sup> Zob.: William H. Sewell, Jr., „A Theory of Structure: Duality, Agency, and Transformation”. *American Journal of Sociology*, vol. 98, nr 1, 1992, s. 1-29.

<sup>45</sup> Pollan, *The Botany of Desire*, s. xxi.

<sup>46</sup> Susan Blackmore, *The Meme Machine*. New York: Oxford University Press, 2000.

psycholog z Harvardu Daniel M. Wegner przytacza badania neurologiczne, z których wynika, że działania ludzi poprzedzają związane z nimi świadome sygnały mózgowie, co zamazuje granice między wyborem a instynktem.<sup>47</sup> Ta perspektywa może przynajmniej sprawić, że zaczniemy mniej lekceważyć „instynkty”, widzieć w nich coś poniekąd niższego od świadomego rozumowania (o ile takie coś w ogóle istnieje).

Osobiście nie czuję się na siłach, by zająć stanowisko w tej delikatnej i trudnej kwestii. Nie chciałbym też zatopić się w nierozstrzygalnych dyskusjach o tym, czy bawełna ma „ambicje”, albo czy wola owiec jest w jakiś sposób „wolna” – zostawiam to filozofom i teologom. Nie chciałbym też być postrzegany jako jeden ze zwolenników determinizmu środowiskowego, choć podzielam pogląd historyka środowiska Donalda Worstera, że determinizm kulturowy bezkrytycznie przyjmowany w historiografii głównego nurtu jest równie problematyczny.<sup>48</sup>

Sugeruję natomiast, że ogólnie rzecz biorąc, to „niezamierzone konsekwencje” są podstawowym źródłem zmian historycznych, dlatego kwestia działań zależnych lub niezależnych od woli powinna zejść na dalszy plan, zwłaszcza jeśli rozszerzymy naszą definicję „konsekwencji”. W gruncie rzeczy mniej zależy mi na wprowadzeniu na historyczną scenę aktorów nie-ludzi niż na obronie poglądu, iż ludzie znajdują się na scenie znacznie większej (i bardziej zatłoczonej) niż się zazwyczaj przyjmuje. Feministki i krytycy dominacji znacznie przyczynili się do poszerzenia naszego rozumienia dynamiki historycznej. Jestem przekonany, że jest bardzo ważne, by w procesie tym wzięli udział również krytycy środowiskowi.

Jeden z moich przyjaciół, który przez lata pracował w ruchu na rzecz praw zwierząt, często musiał stawiać czoła stwierdzeniom w rodzaju: „Czemu się tak tym przejmujesz? Przecież zwierzęta nie mają duszy”. Zazwyczaj odpowiadał

---

<sup>47</sup> Daniel M. Wegner, *The Illusion of Conscious Will*. Cambridge: MIT Press, 2002.

<sup>48</sup> Donald Worster, wystąpienie z dnia 14 maja 2002 roku.



na to: „Zgadzam się z tobą. Nie wierzę, że zwierzęta mają duszę. Ale nie wierzę też, że mają ją ludzie”. Luźno nawiązując do tego oświadczenia, chciałbym podkreślić, że to, czy ludzie posiadają cechy wyróżniające ich w sposób absolutny spośród innych gatunków, nie powinno być czynnikiem decydującym o tym, czy uznamy, że ktoś lub coś odgrywa decydującą rolę w historii. Nasze arbitralne wartościowanie nie zmienia rzeczywistości – w tym przypadku tego, że wiele z naszych najważniejszych interakcji przebiega między nami a nie-ludźmi. Podobnie jak ślepotą poprzednich pokoleń historyków na znaczenie kobiet i członków podklasy (*underclass*) nie zmienia podstawowej rzeczywistości – tego, że grupy te w historii istniały i nie były bierne.

### Ekologiczna sala klasowa

Najodpowiedniejsze wyposażenie sali, w której uczy się o środowisku, to, oględnie mówiąc, cały świat. Systemy, w których jesteśmy osadzeni, otaczają nas z każdej strony, w każdym momencie naszego życia, choć najczęściej ich sobie nie uświadamiamy. A przecież nawet w instytucjonalnych murach wyłożonego chodnikami miasta pleśń w załamaniu muru, pęknięcie w podmurówce, a nawet kurz na pulpicie może do nas przemówić, o ile będziemy potrafili słuchać i patrzeć, przypominając nam, że przyroda – choć powoli – zmienia się i zawłaszcza wszystko, co tylko zbudujemy. Cierpliwość przyrody nigdy się nie kończy, bo w odróżnieniu od nas ma ona przed sobą cały czas tego świata. Jeśli zdecydujemy się pędzić życie, traktując ją jak wroga, którego należy przewyciężyć, możemy wygrać co jakiś czas bitwę, być może nawet spektakularną, ale ostatecznie słowo będzie należało do niej. Aby stanąć po stronie zwycięzców, musimy szanować przyrodę, a nie gardzić nią, współpracować z nią, a nie starać się ją przewyciężyć. Lekcję tę wyciągnąć możemy zewsząd, o ile tylko otworzymy oczy.

Znam profesora, który przed wykładem kładzie na pulpicie kamień i zapala świeczkę. W ten sposób chce przypomnieć podstawowe elementy, z których wszyscy się składamy.

Wielu nauczycieli zabiera czasem podopiecznych na dwór, ale dlaczego nie wyjść poza samo tylko cieszenie się pogodą? Zamiast bezmyślnie rzucać mrówkę z nogawki, można kontemplować, omawiać i śledzić jej działania. Mrówki, nasze akademickie koleżanki, których wiedza o chemii rządzącej gruntem znacznie przewyższa naszą, doskonale sobie radzą na uniwersytetach. Jak często zastanawiamy się nad nieprzyjemnym, ale nieuchronnym faktem ekologicznym, iż choć życie na ziemi przetrwałoby bez ludzi bez trudności (a wręcz pod naszą nieobecność by kwitło), to bez mrówek cała ta podstawa by się załamała? Spójrzmy na historię naszej własnej instytucji. W jakim stopniu budowa kampusu zakłóciła podziemną działalność mrówek i dżdżownic? Co z akwenami wodnymi? Co z niszczeniem lub przeobrażaniem naturalnego środowiska zwierząt?

Niech ptasi śpiew przyciągnie naszą uwagę do koron drzew, czyszczących powietrze, którym oddychamy. Ile innych drzew ścięto, żeby zrobić miejsce pod budynki, i o ile czystsze było powietrze, zanim to zrobiono? Czy zieleń wokół nas rośnie tu sama z siebie, czy też jest zaszczerpionym intruzem? Czy pejzaż jest zdrowy i samoodnawialny (*self-sustainable*), czy podtrzymywany sztucznie za pomocą regularnym opryskiwaniem truciznami? Kiedy zaczniemy budować wrażliwość na historię zmian środowiskowych, choćby tylko w zasięgu naszych gołych zmysłów, bardziej normalne będzie dla nas zauważanie ich w odmiennych kontekstach studiów historycznych, a wręcz – nienormalne będzie ich nie zauważać. Do naszego zwykłego repertuaru badawczego wejdzie cały wachlarz nowych pytań z zakresu historii i żadne studium nie wyda nam się ukończone, dopóki nie znajdziemy na nie odpowiedzi.

Oczywiście wciąż istnieje problem podręczników. Pojawiły się znaki, że autorzy tekstów z obszaru historii świata dokonują rewizji swoich prac, aby włączyć do przyszłych wydań wymiar historii środowiska. Miejmy nadzieję, że już niebawem znajdzie się on we wszystkich książkach. Dopóki to nie nastąpi, dopóty nauczyciele historii świata mogą pomyśleć nad polecaniem omówionych wyżej książek takich autorów, jak Chew czy Ponting, książek zwartych i dobrze napisa-

nych, w charakterze lektur dodatkowych. Studenci chętnie czytający gazety z pewnością zainteresują się artykułami dotyczącymi zmian środowiskowych, nierzadko pojawiającymi się nawet na pierwszych stronach. Interesujący może się wydać fakt, że relacje te tak często okazują się uproszczone i że rzadko tylko potrafią usytuować daną opowieść w szerszym kontekście geografii i historii. Poza tym wszystkim, zawsze można zainicjować dyskusję o zmianach środowiskowych w trakcie zajęć, nawet po to tylko, by zaznaczyć, że tematu tego brakuje w przerabianych tekstach.

## Rewizja i redefinicja programu nauczania

Pewien gorący zwolennik wyłaniającej się właśnie historii świata jako stanowiska badawczego powiedział kiedyś, że „Do niedawna jeszcze historycy byli jak pijak szukający kluczyków pod latarnią: na pytanie policjanta, dlaczego szuka właśnie w tym miejscu, odpowiedział on – bo tu jest światło”.<sup>49</sup> Innymi słowy, jeśli ograniczymy się tylko do najłatwiejszych dla nas trybów prowadzenia badań czy takich, które świecą najjaśniej w ramach naszego własnego paradygmatu kulturowego, bardzo prawdopodobne jest, że coś przegapiamy, i to może coś poważnego.

Historia środowiska powinna nauczyć nas, jak poszerzać swoje perspektywy nie tylko w ramach naszej własnej dyscypliny, ale i poza nią. Okaze się, że wdajemy się w rozmowę z botanikami, zoologami, geologami, meteorologami, geografami, antropologami i wieloma innymi. Wielu historyków znacznie protestować: zaledwie wystarcza im czasu na lektury z obszaru ich dyscypliny, a co dopiero mówić o wycieczkach na inne tereny. To rozsądna troska. Być może pomogłoby, gdyby w ramach samego zawodu bardziej zachęcano do badań interdyscyplinarnych i raczej wynagradzano poszerzanie horyzontów, niż karano za to – jak to dość często zdarza się w tej chwili. Innymi słowy, administracja, wydawcy cza-

---

<sup>49</sup> Podaję za: Marks, *The Origins of the Modern World*, s. 14-15.

sopism i książek akademickich mają tu do odegrania ważną rolę – podobnie jak sami silnie zmotywowani nauczyciele.

Będzie to oznaczało krok w stronę rewizji programu nauczania, odejścia od fragmentaryczności ku takiej integracji wiedzy, do jakiej nawołują David Orr, Chet Bowers i inni ponowoczesni teoretycy edukacji.<sup>50</sup> Jeśli rewizja perspektywy ma rzeczywiście prowadzić do lepszego odzwierciedlenia świata, w którym żyjemy, to przede wszystkim nie wolno nam pozostawić edukacji ekologicznej takiego samego statusu, jaki ma każdy inny przedmiot, wydział czy dyscyplina. Nauczanie ekologii musi stać się „zasadą *integrującą*, prowadzącą do radykalnego przemyślenia samej koncepcji edukacji”.<sup>51</sup>

Lepszy program studiów pierwszego stopnia nie tylko nauczy studentów, jak ważne jest przyswajanie języków obcych, ale także da im pojęcie o wadze zgłębiania różnych paradygmatów kulturowych, jakie za nimi stoją i wpływają na wyrażane w nich znaczenia. Ale ile wydziałów historycznych uczy dziś studentów, że muszą dowiedzieć się, jak czytać Księgę Natury, co wymaga przede wszystkim nauczania się języka ekologicznego, którym ona mówi? Dopóki nie zaczniemy tego robić, będziemy jak cudzoziemcy we własnym kraju, a każdej dokonywanej przez nas akademickiej analizie będzie brakowało całego szeregu niezwykle ważnych, podstawowych danych, gotowych przecież do wykorzystania, o ile tylko jesteśmy wyszkoleni w ich dostrzeganiu i interpretowaniu.

Jak wspomina tytuł konferencji sponsorowanej przez AHA, o której pisałem na początku tego tekstu, historia dotyczy interakcji. Jednak większość historyków skupiła się i skupia przede wszystkim lub wyłącznie na interakcjach między ludźmi. W ten sposób ignorują rzeczywistość, w ramach której ludzka działalność nigdy nie pojawia się w izolacji, ale zawsze osadzona jest w naturalnych systemach i ich znacznie bardziej złożonym funkcjonowaniu. Dopóki

---

<sup>50</sup> Orr, *Ecological Literacy*; Chet A. Bowers, *The Culture of Denial*. Albany: SUNY Press, 1997.

<sup>51</sup> Tamże, s. 141 (podkreślenie moje).

nie zaczniemy przyznawać większej wagi – być może nawet największej – interakcjom między ludźmi a innymi składnikami-aktorami naszego wspólnego systemu biosfery, dopóty będziemy jak pijacy pod latarnią – zatopieni w energicznych poszukiwaniach, ale zupełnie nie umiejący dostrzec tego, co tak rozpaczliwie potrzebujemy zobaczyć.

[2003]

*przełożyła Agata Czarnacka*

**TEORIA WIEDZY O PRZESZŁOŚCI  
NA TLE WSPÓŁCZESNEJ HUMANISTYKI**

ANTOLOGIA

pod redakcją Ewy Domańskiej



Wydawnictwo Poznańskie Poznań 2010